ROK XXV. SIERPIEŃ 1931 r. ZESZYT VIII.

Powściągliwość i Praca

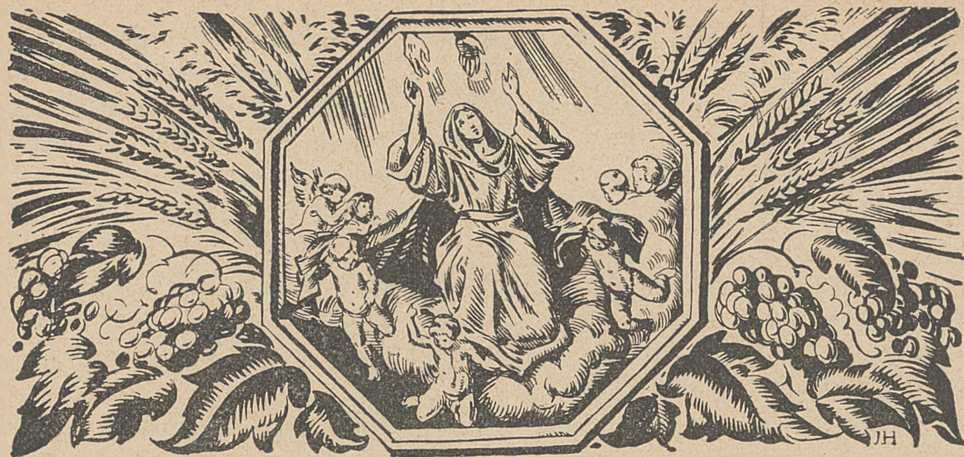


POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy" w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.



Bogarodzico, Dziewico,
Gołąbko Ty Syjonu!
Cudowna Twoja moc;
Nad ziemią Twego tronu
Roztęczuj skrzydeł blask,
Bogarodzico!
A w czarną ziemi noc
Wolności pryśnie brzask.

Bogarodzico, Dziewico,
Wszak Polski Tyś Królową,
Czemuż odwracasz twarz
Od ziemi Twej na nowo?
O! usłysz ludu śpiew,
Bogarodzico!
Pod Twoją świętą straż
Składamy naszą krew.

Bogarodzico, Dziewico,
Wysłuchaj tę modlitwę,
Jak ojców tak i nas
Tą pieśnią prowadź w bitwę,
Niech wrogom strasznie grzmi:
Bogarodzico!
A w niespożyty czas
Hołdować będziem Ci.

Kornel Ujejski.

Dźwięk słowa.

Ziemia cała, lasy, góry i wody, któremi podczas wakacyj cieszysz oczy i duszę, pod piórem natchnionem ucznia miłości, Jana Apostoła, noszą nazwę przedziwną. Tego, Kto je powołał do bytu, on zowie Słowem. Zatem ogrom wszechstworzenia, dzieło Słowa, to jakby Jego dźwięk, dźwięk Słowa.

Słowo każde, wypowiadane w ludzkim świecie, z dwóch czynników się składa. Jeden z nich jest jakby duszą słowa i nosi miano t r e ś c i,

drugi zaś stanowi szatę zewnętrzną tej treści i nazywa się dźwiękiem. Wewnętrzna treść i zewnętrzny dźwięk — oto ludzkie słowo. Im piękniejszą jest treść, im wznioślejsze w nią wchodzą składniki idealne tem piękniejszych, wspanialszych brzmień i dźwięków dobierają dla niej ludzie. Treść, mimo swej głębi, bezmiernej rozlewności, jest jednolitą, nie złożoną, jak myśl. Natomiast dźwięk jest różnorodny i jedną treść oddaje tysiącami dźwięków.

I Słowo Bóstwa, jak każde słowo rozsądne na ziemi, chce cię czarować, druhu mój i bracie, temi dwoma czynnikami. Jeden wewnętrzny stanowi Jego własną „treść" — Jego Istotę — a drugi zewnętrzny jest jej ujawnieniem, jej dźwiękiem.

Przechadzając się wśród łąk, wśród poszeptu kwiecia, możesz ujrzeć przedmiot zdumienia i zachwytu mego. Cały świat wszechstworzeń — to jeden dźwięk Odwiecznego Słowa!

Dźwięk jeden... Słowa! —

Pan, aby wypowiedzieć doskonałość nieskończoną wewnętrznego życia swego, począł dobierać z wyżyn wieczności brzmienia zewnętrzne i dźwięki dla Słowa swej Istoty. I ujrzał przed sobą zadanie trudne nad wyraz, niemal niepodobne. Jak wyrazić nieskończoność przez ulotne, nikłe, skończone twory! Jak wypowiedzieć wszechmoc, jak wyśpiewać chwałę Bóstwa przez dzwięki urywane, przemijające? Lecz „u Boga niemasz niepodobieństw"... Pan przystąpił do dzieła.

Zaraz na pierwszych stronicach najpiękniejsze z pośród ksiąg tej ziemi, Księgi Pisma św., widzimy obraz niezrównanego czaru, niewysłowionego Majestatu. Staje przed nami postać Stwórcy Boga, który jednem skinieniem swej woli wyprowadza z otchłani nicestwa cuda światów tysięcy. Każdy inny, każdy nowy, coraz wyższy i wspanialszy.

Jednym, mistrzowskim rzutem nakreśla odrazu nieskończoność swoją, stwarzając bezkresy: niebo i ziemię... Aliści wejrzał: oto ziemia była pusta i próżna, a ciemność zionęła ponad przepaściami... Bóg nie jest pustkowiem i próżnią. Nie zna co ciemność Istota Jego. Bóg mieszka w światłości niedoścignionej.

Aby więc ukazać, że nieskończoność Jego Istoty nie jest bynajmniej rozcieńczeniem, rozpłynięciem się i jakby rozwianiem Jego Bytu, lecz przeciwnie jest tego Bytu pełnią najdoskonalszą — życiem; i że nie jest ciemnością, lecz światłem — pochylił się niżej nad światami Wszechmogący. Duch Jego Boży jął się unosić nad odmętem wód, jak gołąbka nad falami chaosu. Pan począł działać na nowo.

„I rzekł Bóg: Niech się stanie światłość... słońca, księżyca, gwiazd... Niech oddzielają się wody od wód, a niech się ukaże sucha... i niechaj zrodzi kwiaty i drzewa, wyda ptaki, zwierzęta i płazy. Niech się morza przepełnią rybami"...

I stało się tak. Z chaosu i zamętu wyłonił się ład przecudny. Zapłonął błękit miljardami gwiazd. Jak płaszcz ozdobny lśnił, spływał z ramion Najwyższego. A u stóp bożego tronu poczęło chodzić, szumieć, szaleć i śpiewać nowonarodzone życie. Nieskończony okazał się wiecznie żywym.

Lecz nieskończoność i życie, które są w Bogu, a w odblasku stworzeń, w dźwięku Słowa, ukazały się na świecie — jednak wrócić powinny do praźródła swego, na łono Bóstwa. Przeto Bóg Nieskończony i Żywy powołuje jeszcze do bytu istotę, przez którą wszystko, cokolwiek poza Sobą uczyni powróci miłośnie i świadomie na Jego Najświętsze łono...

„I rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze... I uczynił Bóg człowieka z mułu ziemi i tchnął w oblicze jego tchnienie nieśmiertelności. Żyć będzie bez końca. Myślą i rozumem i sercem obejmuje wszystkie nieme twory. W swej duszy da im głos i każe przemówić do Boga: „Ciebie Boże chwalimy, Ciebie uwielbiamy, Ciebie Panem nad Pany wszyscy wyznawamy. Ciebie, Ojcze Przedwieczny, sławi ziemia cała, Tobie cześć, pokłon, dzięki, Tobie wieczna chwała". — Aż wreszcie nieśmiertelny od czasu z Nieśmiertelnym od wieków złączy losy swoje...

Dźwięk był gotowy i pełny. Bóg przestał stwarzać nowe dzieła i odpoczął aż do chwili, o której w Zjawie Patmosu mówił uczniowi miłemu: „Oto czynię nowe wszystko"...

Świat przeto, co legł kornie u twych stóp i nad czołem twem się wznosi, to dźwięk tylko, nikły dzwięk Słowa Bożej Istoty. Tak harmonijny aż do człowieka, tak często rozstrojony, odkąd się go dotknie myśl, serce i ręka ludzi.

Gwiazdy i kwiaty z takim ładem i tak ładnie oddają w sobie dźwięk Słowa. Morza i lasy szumią i śpiewają potężną pieśń Jego chwały. Szczyty gór lodowych trwałość Jego wielbią niestrudzone! O bądź i ty, co się przechadzasz między niemi, pełnym, czystym, świętym „dźwiekiem Słowa!"

X. S. M.

Także „Akcja Katolicka".

Radosna, mocno prawdziwa książka 70 letniej panny Lisbeth Burger, wyszła co dopiero w przekładzie polskim. Jest to pamiętnik położnej małego miasteczka. Tyle co do treści, ogólnikowo [1]).

Lecz przejdźmy do jej niektórych wytycznych, które wręcz zachwycają. Panna Burger zdobyła swym utworem odrazu miejsce w literaturze. Późno chwyciła za pióro do druku, ale co dała, to znakomite. Mamy już

---

[1]) Burger, 40 Lat w Służbie Bociana (40 Jahre Stonhendienst). Drukarnia Katolicka 1931. — 384 str.

trylogję tematów: w polskiem ukazało się już dzieło: 40 Lat w Służbie Bociana, — „Mädels von der Fadengasse“ już jest w robocie w Polsce, a trzecia rzecz: Arbeitslos, Bez pracy, wyszło u niemieckiego nakładcy: Bergstadtoerlag, Breslau I.

Koniecznie należy rozpisywać się o tego rodzaju, a raczej o tego sposobie pisania, literaturze! albowiem wypełnia lukę w literaturze katolickiej i uczy nowoczesnego pisania!

Prawdą i sercem.

Ponna Burger naprawia swem pisaniem to, co dużo autorów przed nią w tej dziedzinie napsuło i psuje. Jej książka buduje rodziny, a nie niszczy. Związuje miłością i powagą.

Nietylko temat jest pożyteczny, ale więcej jeszcze sposób ujęcia sprawy. Mam to przekonanie, że taki autor potrafiłby o każdem innem zagadnieniu społecznem pisać tak samo ujmująco i użytecznie.

Zresztą panna Burger, to nie teoretyk, lecz praktyk, społecznik życiowy, jak mało kto. Rozumie swą pracę zawodową jako swą społeczną „Akcję Katolicką“. Zarówno jej książki, jak i jej życie, są przepięknym czynem katolika.

Zdaje mi się nawet, że książki dlatego tak „dobrze się układają“, ponieważ i w życiu jej był sens, ład, żywa wiara. Uczciwy człowiek. Pracowity człowiek. Katolik przekonany.

Starczy za mnóstwo kazań, „kursów“, powieści...

„Pieśń nad pieśniami“ poważnego życia ludzkiego!...

Nie przeceniam, lecz wyraźnie odczuwam społeczną wartość takich katolickich książek.

Autorka otrzymuje zresztą podziękowania nietylko ze strony katolickiej, lecz wogóle od ludzi dobrej woli, najpoważniejszych, którym dobro wspólne tkwi w duszy.

Mam wrażenie, że i my sami potrafilibyśmy wysnuwać z polskiej duszy także serdeczne, społeczne słowa o potrzebach kraju, gdyż u nas chyba nie brak takich sumiennych, umiejętnych pracowników w nowożytnej Akcji Kościoła i kraju [1]).

Książka jest z pewnością bardzo dobrem lekarstwem na wszelkie zakusy przeciw rodzinie za naszych czasów. Nieśmiało wypowiem myśl, iż jest niezmiernie rzeczowym, poważnym, a zarazem i serdecznym przyczynkiem dopełniającym — Encykliki Piusa XI o małżeństwie.

Tak, nie cofam tego mniemania: Niechże świat widzi, że mamy między sobą dzielnych, mądrych działaczy katolickich świeckich, w któ-

---

[1]) Noszę się z myślą wydania maleńkiego opowiadania o swej akcji misyjnej 1924—1928 — w której bywało i „górnie i chmurnie“, aby zyskać pracowników dla sprawy!... Przypuszczam, że z tą kroniką nikt mnie nie wyręczy, jak — z innemi broszurami i t. d. z mojemi pomysłami!

rych rzędzie kobiety katolickie odrgywają czasem bardzo ważną rolę inicjatywną.

Lecz przejdźmy do szczegółów, bodaj kilku, gdyż wogóle biorąc, książka panny Burger jest wykładem spraw małżeńskich, ze strony zdrowia i znaczenia społecznego. Daje całokształt wiadomości i wypadków. Co do formy to na całeść, którą się czyta jak najbardziej porywającą biografję (czemu koniecznie: powieść? dzisiejsze powieści nie mają siły „porywania" — raczej nudzą, lub — obrażają!), składają się urywki z pamiętnika autorki, czyli mnóstwo „wycinków" z barwnego życia ludzkiego.

Żadna sztuczna fabuła nie lśni się tylu kolorami baśni i zachwytu, co taka życiowa prawda.

Panna B. 1) uświadamia zagrożoną młodzież,

2) zapobiega dzieciobójstwa,

3) sprzeciwia się bezdzietności małżeństw, wykazując jej szkody,

4) wskazuje na potrzebę Katolickich Związków zawodowców,

5) poucza o katolickich praktykach w katolickich rodzinach,

6) mówi o znaczeniu narzeczeństwa itd. itd.

Z książki p. B. widzimy smutną prawdę, jak daleko nam jeszcze do katolicyzmu w życiu codziennem. Poganizm dotąd jest w nas, mimo, że w innej formie, niż np. w Afryce. To jest ten poganizm, który nam poniża dusze — gorszy on w Europie, niż wśród tak zwanych pogan Chin czy Oceanji. Europa jest z pewnością bardziej zepsutą, niż szczery Azjata ze swemi przesądami. Szczególnie cierpi od stosunków kobieta, zresztą nietylko w życiu osobistem, ale i społecznem. Niema dla niej jeszcze kulturalnych warunków pracy i bytu. Wpojono jej poglądy, że wystarczy jej być piękną i powabną, co ponadto — to coś „niestosownego". Nie dziw, że uwierzyła w wpływ takiego wychowania i sama w tym kierunku, raz nastawionym, ciągle nowe błędy robi i o prawdziwej powadze życia nie myśli: leci na lep każdej rzekomej serdeczności i niefortunnych marzeń. Wystarczają jej obietnice miłości. Nie pyta o to, jaka to miłość!

Panna B. nie tai prawdy, iż nasz europejski poganizm skrupia się przedewszystkiem na kobiecie i na dziecku.

Zrozumiano dobrze ideę, sens, dostojność książki: Niemiecki nakład rozszedł się w 45 tysiącach egzemplarzy. Tłumaczenie polskie, zdaje się, nie jest jedyne.

Czytałam w amerykańskim miesięczniku The Christian Family[1]) tłumaczenie rozdziału książki str. 24—31 pt. Moja pierwsza usługa.

Śliczne to i rzewne. Tak delikatnie prawdziwe i katolickie: Znalezienie się całej katolickiej rodziny i młodej położnej, w chwili, w której tak bardzo widać wszechmoc Bożą.

---

[1]) Techny Ill. USA wyd. Werbistów.

Radziłabym wszystkim pismom drukować ten rozdział.

Nie wzdrygajmy się. Nie dotykamy w t. zw. miesięcznikach religijnych dostatecznie potrzeb, wydarzeń życia. Ponieważ ich nie dotykamy, czynią to za nas inni, gdyż potrzeb życia wyrzec się nie można. Ale jakżeż to czynią brutalnie, świętokradzko nieledwie!

A jednak, zdaje mi się, więcej dziś znaczy i zawsze, w działaniu społecznem, wykazywanie nietylko dogmatu, ale i etyki, z tego dogmatu płynącej.

Dotąd tkwimy za bardzo wyłącznie w filozofji dogmatu, odsuwając rozmyślnie filozofję życia, dla nas samych, gdyż takie stawianie rzeczy, to nieco trudniejsze zadanie, niż imponująca, niezrozumiała teorja. Chcąc pisać takie prawdy i w taki sposób, jak to czyni panna B., trzeba mieć w duszy zasady i przekonania. Teorja ich nie da, lecz praktyka. Punkt dogmatu przesuwa swą ciężkość na etykę. Życie zawrotne tak chce.

„Taki odpowiedzialny zawód wymaga nie tylko czystych rąk, ale i czystego serca, a przytem otwartej głowy“, pisze panna B. (str. 19).

Tak, Droga Pani, która te rządki w druku kiedyś otrzymasz, powiem Ci, że nauki Twoje, życie Twoje, to pomoc nietylko dla Twoich koleżanek „po fachu“, ale podniesienie ducha dla każdego uczciwego człowieka: My wszyscy miejmy „ręce czyste, serce czyste, głowę otwartą“ w codziennem wykonywaniu swej „Akcji Katolickiej“.

Nabierzemy wówczas nieco więcej zaufania — do siebie! I Pan Bóg mniej będzie zawodził się na nas!...

Każmira Berkanówna.

Wiadomości o Teresie Neumann.

(Ciąg dalszy).

Proszono mnie, bym podawał stale wiadomości o Teresie Neumann. W numerze lipcowym Powściągliwości i Pracy zestawiłem widzenia radosne Teresy z bieżącego roku, powtarzają się także widzenia Męki Pańskiej. Niemieckie czasopisma podają także, jakie łaski są przypisywane modłom i cierpieniom pokutnym Teresy Neumann. W Posłańcu św. Benedykta, wychodzącym w Salzburgu, są stałe wiadomości o Teresie. — Oto garść wiadomości o Teresie według wymienionego pisma tak, jak opisał O. Staudinger.

Z Fiera di Primiero z okolic Trydentu pisze mi Adela Egger imieniem swoich krewnych, co następuje:

„Moja ukochana, 79 lat mająca matka, była od dłuższego czasu chora, cierpiała na zaburzenia umysłowe. Te zaburzenia potęgowały się coraz

bardziej tak, że zeszłorocznej jesieni ja i ojciec mój byliśmy zmuszeni odesłać ją do lecznicy. Tam, pomimo troskliwie stosowanej kuracji stan jej zdrowia był bardzo ciężki i jeszcze się pogarszał.

Napisałam po raz pierwszy do Teresy Neumann z prośbą, aby się modliła za moją matkę. W nocy dnia dziewiątego odzyskała matka na chwilę przytomność, więc miałam nadzieję uratowania jej. Ale już następnego dnia przyszło zaburzenie umysłu. Drażniła ją obecność nawet najbliższych osób. Lekarze orzekli, iż nie mogą więcej pozwolić, abyśmy matkę odwiedzali.

Także i Komunji św. nie można było więcej matce udzielać. Mój ojciec i ja zaczęliśmy nowennę do św. Teresy od Dzieciątka Jezus w intencji chorej. W dziewiątym dniu odzyskała matka przytomność umysłu i powiedziała do pielęgniarki, że otrzymała bardzo wielką łaskę od Boga, i to powtarzała często w tym dniu. Matka jednak nie wiedziała nic o nowennie, którą ojciec i ja odprawiliśmy.

Tak przez kilka dni trwało to polepszenie zdrowia matki, ale znowu na krótko. W styczniu tego roku przyszło porażenie prawego boku i umysł jej został mocno przyćmiony. Modliliśmy się dalej i poleciliśmy matkę Dobroci i Wszechmocy Bożej.

Stan zdrowia matki był zmienny, jednego dnia było lepiej, drugiego znowu gorzej. W tym czasie napisałam do Teresy Neumann na nowo, żeby modliła się za moją matką a w szczególności, by uprosiła Zbawiciela, aby jej dał znowu przytomność umysłu, żeby mogła przyjmować Komunję św. i aby była uzdrowiona z paraliżu, żeby mogła znowu chodzić.

Po południu ósmego dnia, zażądała matka księdza; ten przyszedł i obiecał nam następnego dnia rano przyjść zobaczyć, czy matka będzie mogła przyjąć Komunję św., osądził jednak, że jeszcze nie nadeszła pora. Po kilku dniach, w ostatnim dniu nowenny, umysł matki się uspokoił i odzyskała znowu przytomność. Tego samego dnia orzekł lekarz, że matka może się nieco podnieść. Chociaż jeszcze umysł matki nie był całkiem normalny, jednak już wszelkie urojenia znikły i powróciła znowu wielka miłość do ojca i do mnie. Doktor pozwolił nam znowu matkę odwiedzać. Polepszenie postępowało naprzód tak, że w maju mogliśmy matkę wziąć do domu, a stało się to zupełnie tak, jak o to Teresy Neumann prosiłam, by Zbawiciela błagała, abyśmy w maju mogli matkę wziąć do domu.

W domu poprawiał się jeszcze jej stan umysłu i cały stan zdrowia widocznie. Dziękuję Bogu za tę wielką łaskę, którą mi Chrystus dał, chociaż pielęgniarki, krewni i inni, którzy matkę widzieli w pierwszych dniach jej pobytu w szpitalu mówili, że ona już nie długo żyć będzie. Doktor także nam powiedział: „Nie spodziewajcie się, żeby matka jeszcze kiedy przytomność umysłu odzyskała".

Krewni, którzy w lecie nas tu odwiedzili i widzieli matkę tak świeżą na umyśle i w tak ogólnie dobrym stanie zdrowia, mówili mi, że otrzy-

małam wielkie dobrodziejstwo od Boga. Matka chodzi już na przechadzkę, tylko poruszanie ręką, jest jej jeszcze utrudnione.

Że otrzymałam tę wielką łaskę dla mojej matki, zawdzięczam to modlitwom Teresy Neumann. Ażeby jej okazać moją wdzięczność, dołączam do codziennej modlitwy gorącą prośbę, aby Bóg Teresę uświęcił, by jej cierpienia przyczyniły się do większej chwały Boga i były ratunkiem dla wielu dusz".

Łaski przypisywane modłom Teresy Neumann.

Proboszcz L. Wegmann słusznie zauważył w swojem sprawozdaniu wygłoszonem we Wiedniu w grudniu 1930, że liczba tych, którzy się polecają modlitwom „Kwiatu cierpienia z Konnersreuth" jest coraz większa. I to jest także zadziwiające, że z najodleglejszych części świata z Ameryki, Chin, Japonji i t. p. pełne ufności prośby biegną przez Wiedeń do Konnersreuth I gdy nawet nie wszystko, mówi dalej proboszcz Wegmann — tak się stanie, jak biedny człowiek sobie życzy, jedno jest pewne, że ci, którzy się modlitwom świątobliwej cierpiącej pokutnicy polecają, otrzymują: łaskę wytrwania, cierpliwość w nieszczęściu i spokój duszy. To potwierdzają setki listów, jak n. p.

Pewna pani pisze do Posłańca św. Benedykta: Mam w domu ciężki krzyż, z powodu mego męża, do zniesienia. Postanowiłam do Konnersreuth pojechać i opowiedziałam Teresie Neumann o swoich utrapieniach. Ona odpowiedziała: „Jeszcze będzie wszystko dobrze". Krzyż, który mi było tak ciężko znosić, mam jeszcze, ale przy tem wszystkiem mam spokój i zadowolenie w duszy. Kiedy jeszcze nie byłam w Konnersreuth, ten ciężar był mi prawie nie do zniesienia; teraz stał mi się lekkim i mogę go łatwo znosić. Obiecałam to w Posłańcu św. Benedykta opisać. *(C. d. n.).*

Ks. Stanisław Szpetnar.

Co powinna wiedzieć o alkoholu młodzież opuszczająca szkołę?

Żaden napój alkoholowy — czyto piwo, czy wino, czy wódka — nie zawiera specjalnych składników odżywczych lub wzmacniających w takiej mierze, iżby ciału był potrzebny.

Alkohol zawarty w każdym napoju alkoholowym, jest trucizną, która utrudnia czynności życiowe naszego organizmu i dlatego szkodzi zdrowiu naszemu.

Dłuższe używanie napojów alkoholowych wywołuje ciężkie i przewlekłe choroby, a specjalnie zachorzenia żołądka, wątroby, nerek, serca i mózgu, nadewszystko rozstrój nerwów.

Użycie napojów alkoholowych wcale nie gasi pragnienia, lecz przeciwnie — jeszcze więcej je podnieca.

Kto chce być dzielnym człowiekiem w przyszłości, nie może przyzwyczajać się do używania napojów alkoholowych, które prowadzą do życia karczemnego i do pijaństwa.

Upojenie alkoholowe paraliżuje czynności mózgu i nerwów, prowadzi do karygodnych czynów i niemoralnych występków.

Wydatki na napoje alkoholowe uniemożliwiają inne wydatki na dalsze kształcenie się i na rozrywki kulturalne.

Nałóg alkoholowy niszczy ogromnie zdolności do pracy w rzemiośle i przemyśle, a przez to ujemnie wpływa na możność współzawodniczenia przemysłu naszego na rynku światowym.

Złote myśli.

Od wódki — rozum krótki, od wina — tęga mina, od piwa — głowa się kiwa, od wody — człek zdrów i młody.

Czem więcej wypijasz „na zdrowie", tem mniej zdrów jesteś.

Co pracą zdobyte, to trunkiem pozbyte.

Kto pilnie pije, ten pilnie pracuje — nad własną zgubą.

Alkohol jest najlepszym pracodawcą — dla lekarzy, sądów i biur opieki społecznej.

Robotnik pijący — nie myśli, robotnik myślący — nie pije.

Kieliszek uwalnia od kłopotów — ale tylko do rana.

Pełne kieliszki — wypróżniają kieszeń.

W kieliszku tonie więcej ludzi niż w morzu.

Pijaństwa zapłata — pośmiewisko i bieda.

Podochocony — miewa ochotę — do wszelkich występków.

Gdzie gości alkohol, tam uchodzi wstydliwość.

Za młodu pijak — na starość żebrak

W karczmach sprzedaje się głupotę kieliszkami i butelkami.

Trzeźwość, oszczędność, praca — zdrowia przysparzają, ducha w męstwie hartują i uszlachetniają.

Do Szlachetnych Rodaków.

Każdy Zakon, każde Zgromadzenie a nawet każdy prawie dom zakonny ma swój kościół, bardzo często nawet arcydzieło architektury i sztuki. Nasze tylko Zgromadzenie, choć buduje żywe kościoły w duszach sierot i dzieci opuszczonych, nie ma jednak dotąd ani jednego kościoła przeznaczonego do służby Bożej. Wprawdzie mamy kaplice Zakładowe,

ale każdy, kto zwiedzał Zakłady nasze szczególnie w Miejscu Piastowem, ten na pierwszy rzut oka zauważył, jaka tu ciasnota i niewygoda.

Założyciel nasz śp. Ks. Bronisław Markiewicz od początku myślał o wspaniałej świątyni ku czci Królowej Polski, ale nie było mu danem urzeczywistnić swych gorących życzeń. Skoro tylko osiedlił się w Miejscu Piastowem, skoro tylko działalność swą wychowawczą rozpoczął, wezwał do siebie rzeźbiarza i polecił mu wykonać figurę M. B. Królowej Korony Polskiej według przez siebie wskazanego wzoru. Przed rozpoczęciem atoli pracy kazał mu się wyspowiadać i przystąpić do Komunji św., co też rzeźbiarz ów uczynił. Kiedy figura była skończona, wówczas podczas poświęcenia jej śp. Ks. Markiewicz w przemówieniu swojem powiedział między innemi, że skoro teraz mamy Królowę Polski a więc i naszą, przeto oddaje pod opiekę Jej swe zamiary i przedsięwzięcia, niechże Ona zbuduje sobie teraz zakład i godną siebie świątynię.



Plan kaplicy Zakładowej w Miejscu Piastowem.

Jako spadkobiercy śp. naszego Założyciela przystąpiliśmy do urzeczywistnienia jego zamiaru i gorących życzeń: W zeszłym roku z pomocą Bożą rozszerzyliśmy Zakład przez dobudowanie trzypiątrowego gmachu, a w tym roku rozpoczęliśmy budowę kaplicy. Plany takowej wykonał bezinteresownie JW. Pan prof. dr. Jan Sas Zubrzycki, za co mu przy tej sposobności składamy serdeczne Bóg zapłać, zaś rozpoczęcie budowy ułatwił nam śp. Ks. Fr. Kołodziej, były wychowanek śp. Ks. Markiewicza, zapisując na ten cel znaczniejszy fundusz, który jednak nie wystarczy, aby pokryć w zupełności koszta budowy i urządzenia wewnętrznego. — Kaplica będzie pod wezwaniem Najśw. P. M. Królowej Polski, oraz — Patrona Zgromadzenia św. Michała Arch.

Zdajemy sobie sprawę z tego, iż zabraliśmy się do dzieła przekraczającego nasze siły, ufamy jednak iż P. Bóg i dobrzy ludzie dopomogą nam rozpoczętego dzieła dokończyć. W tym też celu udajemy się do Szlachetnych Rodaków z prośbą o łaskawą pomoc.



Ogólny plan kaplicy Zakładowej w Miejscu Piastowem.

Do liczby współfundatorów zaliczamy wszystkich tych, którzy złożą ofiarę w kwocie co najmniej 5 tys. zł. Nazwiska ich wyryte na trwałym materjale umieszczone zostaną w odpowiedniem miejscu. Zaś nazwiska P. T. Dobrodziejów, wraz z wymienieniem kwoty przez nich złożonej, zapisane będą w księdze na cel ten przeznaczonej.

Codziennie modlić się będziemy za P. T. Fundatorów i Dobrodziejów kaplicy tak żywych jak i zmarłych, a kapłani Zgromadzenia przyrzekają „Memento“ w każdej Mszy św., jakie w tejże kaplicy odprawiać będą.

W grodzie Franciszka Buttlera, Frampolu.

(Kilka kart z dziejów b. Chełmszczyzny).

Bardzo często słyszymy i mówimy o zmaganiu się narodu polskiego ze zaborcą rosyjskim we wschodniej części województwa lubelskiego w dawnej, za czasów niepodległości Rzeczypospolitej, Ziemi Chełmskiej.

Wszystko są to często ogólniki, które nie dają dokładnego, wyrazistego obrazu. Rzadko kiedy trafia się nam czytać o działaniu poszczególnych ludzi. Jedną z takich kart, wydartą z żywego życia — z walki o swe prawa przedstawię w niniejszej pracy, opartej na swych osobistych przeżyciach, spostrzeżeniach. To jeden z tonów ogólnego krzyku i protestu całego narodu przeciw kajdanom niewoli.

Do najpiękniejszych okolic lubelszczyzny można zaliczyć okolice miasta Frampola. Łańcuch gór, zaczynający się pode Lwowem t. zw. Roztoczem Lwowsko-Tomaszowskiem, biegnie w północno-zachodnim kierunku, tworząc przepiękne górskie zakątki w okolicach Szczebrzeszyna, Frampola, Goraja, Kraśnika. Przebiega on dalej przez Wisłę, by się połączyć z grupą Gór Świętokrzyskich. Olbrzymie masy lasów od wieków eksploatowanych przez hr. Zamojskich, kosztem osiadłego w nich ludu wiejskiego, to dobiegają do tego pasma i wspinają się na nie, to znowu spadają z jego zboczy i, jakby zawstydzone i odepchnięte, cofają się wstecz na kilka lub kikanaście klm.

Taki krajobraz można zauważyć w północnej części powiatu biłgorajskiego, we frampolskiej gminie. Powyższy grzbiet górski wznosi się tu do 320 m. n. p. m. i tworzy cały szereg malowniczych gór, poszarpanych urwistemi wąwozami (Komodzianka, Teodorówka), przecina starodawny szlak Przemyśl-Lublin i ucieka przez Goraj do Kraśnika (sławnego z potyczek austrjacko-rosyjskich w r. 1914).

U wylotu wspomnianej drogi, na przecięciu się jej z powyższem pasmem, roztacza się przepiękna panorama. Przed nami, jak daleko można sięgnąć okiem w kierunku południowym, roztacza się ogromna nadtanewska (Tanew, prawy dopływ Sanu) równina, cała pokryta nieprzejrzanemi lasami ordynacji Zamojskich. Hen, hen daleko na horyzoncie zarysowują się punkty odległego Aleksandrowa, Biłgoraja, Majdanu, a nawet, oddalonego stamtąd o 40 klm. Krzeszowa nad Sanem.

Lasy, które od wschodniej strony docierają do drogi Hrubieszów-Zawichost, na gruncie frampolskiej gminy cofają się w kierunku południowym, tworząc podkowę nad Białą Ładą, usianą wioskami, zbliżają się do wzgórz na małą odległość, by potem, zatoczywszy ogromny łuk za Kocudzą Dolną, zniknąć w mrocznej, niebieskawo-czarnej dali Janowa Ordynackiego.

W miejscu, gdzie gąszcz leśna między obydwiema wgłębieniami najbardziej zbliża się do malowniczego pasma górskiego, skupiło się czterysta kilkadziesiąt domów, domków, domeczków z trzechtysięczną ludnością: to osada Frampol. Z pośród zielonej gęstwiny sadów wychyla się kilka większych piętrowych budowli, a na strażnicy miasteczka, jakby dwa bastjony, strzegące osiedli widnieją: piękny piętrowy gmach szkoły powszechnej i, otulony we wieniec lip, jesionów, jaworów, prawdziwe cacko architektury, wysoko strzelający w niebo gotycką wieżą, biały kościół.

Mimowoli ciśnie się na pamięć szereg porównań z biblji o pasterzu i owieczkach. Ta gromada domów zbiegła się pod opiekę białego anioła-stróża, a on spokojny, poważny wysoko wznosi krzyż, symbol chrześcijaństwa ponad domy, lasy i ginie gdzieś w bezkresnym błękicie.

Około miasta roztacza się przecudna mozaika pól „zasianych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem“. Wąskie różnobarwne płaty pól biegną w różnych kierunkach a siedzące gdzie niegdzie wśród nich drzewa dopełniają całości tego pięknego obrazu. Srebrna wstęga bitej drogi, wybiegająca od południa z lasów lewego zagłębienia leśnego, skrada się wężowato ku miastu, pozostawia na uboczu Białą Ładę, osłoniętą chatami i ogrodami wsi Rzeczyc i Sokołówki. Przebiegłszy miasto, wybiega północnym jego krańcem, przypada do wzgórza, wspina się na nie ślimakownicą i przepada w dali na obszarze gorajskiej gminy.

Południowo-zachodni krajobraz to ogromna tafla zielonych łąk, gdzie niegdzie nakropkowanych stawami. Całość obrazu uzupełnia wzgórze północne (skąd oglądaliśmy powyższy obraz) dźwigające stary, drewniany, głucho niekiedy klekocący wiatrak z przytulonem do jego stóp mieszkaniem młynarza. Co do swego pochodzenia, to osada nie grzeszy zbyt wielką starożytnością (np. w porównaniu ze swym sąsiadem z północy, Gorajem, wspomnianym już w wieku XIV, gdy Dymitr z Goraja namawia Jadwigę do zamążpójścia za Jagiełłę[1]) jest prawie młodem miastem, bo dopiero założonem w 1705 r. Zakładcą jego jest Franciszek Buttler, katolik-zbieg przed prześladowaniem anglikańskiego kościoła. *(C. d. n.)*

Dr. Adam Maciurzyński
jeden z najpierwszych współpracowników-wychowawców u Ks. Br. Markiewicza.

Zamiast kroniki domowej.

Już dość dawno, bo parę miesięcy temu zobowiązałem się inaczej, aniżeli dotąd, pisać dział naszej kroniki domowej. Że dotychczas ta obietnica się nie ziściła, różne tego były powody. Nawał zajęć, brak należycie wykończonego materjału, a przytem i brak miejsca na łamach pisemka, wobec większej ilości artykułów aktualnych, przysłanych do redakcji.

Dziś z niektóremi przynajmniej z tych przeszkód potrafiliśmy się uporać — otwieramy więc w dalszym ciągu dział kroniki domowej, pod zmienionem jednakże tytułem. Nazwiemy bowiem tę rzecz — by daleko od tematu nie odbiegać — „Wspomnieniami“. Są to w rzeczy samej wspomnienia byłego wychowanka Zakładu w Miejscu Piastowem. — Skąd powstały te wspomnienia? Odgrzebałem je dosłownie z kurzu niepamięci i z rozmaitych starych szpargałów. Mają one swoją historję.

[1]) Goraj dawniej zwano Łada. Już w XIII w. istniał tu zamek.

Wielu z was, Szlachetni Czytelnicy, ci przedewszystkiem, którzy od nas wyszli, wie o tem dobrze, że był tu przed laty niejaki p. Rudolf Kurka, staruszek z pobliskiej wioski. Żył tam sobie jako powroźnik samotny, bardzo poczciwy i dobry i przez wszystkich poważany.

Gdy sława działalności ks. Bronisława Markiewicza i wieść o Zakładzie w Miejscu Piastowem doszła do jego wioski, p. Rudolf pomyślał nieco — podrapał się po siwej głowie i powiedział sobie w duszy: „To



Fragment z budowy kaplicy.

coś dla mnie. Czuję że to dla mnie“. I nie pozwalając sobie na długie refleksje, zwinął, a raczej zabrał ze sobą swój warsztacik powroźniczy — i wolniutko, wieczorkiem przybył do księdza Markiewicza. Został przyjęty tak, jakby ks. Markiewicz na niego właśnie czekał. Rozpatrzywszy się w sytuacji, prędko poczuł się, jak w domu własnym. Znanym był powszechnie jako pan Rudolf. Niektórzy figlarze zwali go Rondelek, ale starzec się o to nie obrażał. Pracował jak mógł. Silny nie był. Męczyła go i astma i kaszel ustawiczny, nogi jakoś ciężko się wlokły, ale zajęć miał wiele. Był powroźnikiem — robił więc powrozy i to nietylko dla

Zakładu ale i dla okolicy, a ponieważ na wsi powrozów potrzeba w gospodarce, więc też warsztacik jego przynosił niezły zysk. W jednym np. roku w sprawozdaniu kasowem rocznem widnieje pozycja w dziale dochodów: *powroźnictwo* — 340 kr. Niezła sumka. Ale nie koniec na tem, miał pan Rudolf i inne zajęcia. Znał się dokładnie na ziołach leczniczych, gdyż dzięki nim przedłużał sobie życie od kilkunastu już lat — więc też powierzono mu infirmerję. Chore dzieci uczył katechizmu i pacierza, sam z niemi odmawiał modlitwy, rozmyślania i czytania duchowne. Zabiegi lekarskie umiał stosować jak siostra miłosierdzia.



Absolwenci III kursu szkoły Zawodowej w Zakładzie w Miejscu Piastowem.

Mieliśmy dawniej w Zakładzie mały kramik dewocjonaljów. Były tam książeczki do nabożeństwa, różańce, szkaplerze, obrazki. I tem się zajął p. Rudolf. Z małego kramu powstała pod jego ręką prawdziwa księgarnia, która zajęła cały pokój. Zapewne pamiętacie, starzy przyjaciele, ten mały sklepiony pokoik Nr. 3 na parterze, zaraz przy głównych drzwiach wejściowych Nr. 2 od strony klombu. Był założony książkami i ołtarzykami od podłogi do powały. Jeździł z tem p. Rudolf po wszystkich odpustach i zawsze jakiś zysk przynosił. Ale i na tem nie koniec. Od dewocjonaljów do kościoła niedaleko i tak to rozumiał pan Kurka. Zatem

znalazł sobie zajęcie i w kościele, nie wysokie wprawdzie — bo nie lubiał piąć się w górę. Nie paradował w komży koło ołtarza, to zostawił innym godniejszym, a sam zajął się organem — krótko mówiąc został kalikancistą. Była to praca dla niego bezwzględnie za ciężka, ale pan Rudolf nikomu nie dał o tem mówić, i kalikował zawsze z całą powagą i przejęciem, a często i sam pieśni zaczynał, które lud chętnie podchwytywał, bo śpiewał same pieśni stare, ludowe, tradycyjne. A było to dużo lat przed wojną. Dziś tych pieśni coraz mniej się słyszy. Nic dziwnego — niema p. Rudolfa.

W sprawowaniu tego urzędu kalikanckiego, czuł p. Rudolf swój walor i znaczenie i znał swoją powagę. Czasem to nawet przeceniał, ale w sposób nieszkodliwy, najwyżej mogło to dotknąć organistę, wobec którego lubiał występować jako fachowy doradca i niejako niezastąpione uzupełnienie. Rozumiał, że organista powinien tak grać, jak się kalikuje i to nietylko w zakresie dynamiki i tonu, ale i melodji i intencji. Często się skarżył przed słuchaczami temi np. słowy: „Ja mu kalikuję na Anioł Pański, a on gra pieśni".

Ten to starzec zacny, poczciwy i pobożny umarł w r. 1918 w styczniu lub w lutym, dobrze nie pamiętam. Dlaczego o tem piszę. Ma to swój sens. Mianowicie tenże p. Rudolf Kurka od pierwszego dnia swojego pobytu w Zakładzie pisał swój pamiętnik. Pisał bardzo skrupulatnie, tak dalece, że notował codzień nie tylko wypadki i zdarzenia ale i pogodę i temperaturę — zarówno aury jak i swoich chorych — nieraz to pomieszał ze sobą — ale to ze starości. Pisał nawet takie drobiazgi jak tam ktoś zbił szkiełko czy szybę, czy talerz, jak jakiegoś chłopca koledzy przezywali — wogóle wszystko. Pisał to przez szereg lat. Zbiór tych rękopisów zająłby całą półkę. Prawda, że p. Rudolf nie kaligrafował i cały ten skrypt jest trudny do odczytania, miejscami nawet nie możliwy, ale ostatecznie i hieroglify ludzie odczytali. Przez dłuższy czas nie można było tych skryptów znaleźć i dziś nie są jeszcze skompletowane, ale dużo z tego mam.

Otóż na tem opieram te wspomnienia. To są ramy czy też fundament, na którem ta praca spoczywa. Ale to nie wszystko jeszcze, bo mamy i inne źródła, nie tak ogólne i obejmujące całość, raczej ułamkowe i to różnych autorów, ale dla wygody piszącego i czytających zbiorę je razem i podszyję pod jednego autora, który tu wystąpi jako sumienny, bezstronny, a baczny na wszystko kronikarz. Będą tu rzeczy i widziane i przeżyte, słyszane i odczute, a nawet wykombinowane, ale tych najmniej, chociaż... kto wie? (*C. d. n.*)

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI.

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Franciszek Biesiadecki w D. 2, — Kamilla Faczyńska w N. 1·50, — Ks. W. Bogdan w H. 5, — Kamila Lepiankiewicz w L. 10, — Lisowska Marja w K. 10, — Katarzyna Cywińska w M. 1, — Kazimiera Stambowa w B. 2·50, — Bocheński Zygmunt w K. 5, — Anna Hube w W 3·50, — Paweł Grabowski w M. 1·50, — Zofja Niezabytowska w Ch. 5, — hr. Irena Lipska w B. 5, — Walerja Dutkiewicz w L. 5, — Ks. St. Marchewka w J. 3, — Dr. Kohl w Cz. 3 — Józef Rysz w B. 2, — Pochmarowie w K. 5, — St. Bemiński w B. 10, — Jan Solarek w S. 7, — Jan Kuc w S. 2·50, — Józef Michniak w P. 6, — Tomasz Węglowski w N. 2, — Adela Gosk w J. 3, — Ks. Józef Bakalarczyk w M. 5, — Szarek Piotr w J. R. 5, — Sypowski Franciszek w W. 10, — Marjan Drohojowski w Cz. 10, — Marjan Kiermowski w B. 13, — Walentyna Maciejowska w Cz. 20·60 (zebrane podług listy). — Marja Zielińska w A. 1, — Jan Jaremko w T. 1, — M. Kozak w L. 1, — Maja Sklemaszowa w D. 2, — Violeta Szubertowa w W. w. 5, — Ks. A. Siemieński w Sz. 5. — Anna Glinczyna w Sz. 3·50, — Felicja Kinelówna w B. 5·50, — E. Stęsmann w D. 10, — Roman Gablinkowski w B. 2, — Ks. M. Szuloroki w P. 1·50, — X. Władysław Fietko w B. 5, — Konwent Bonifratrów w C. 10, — X. Piort Roztocki w M. K. 10. — X. Jan Mochylski w P. 12 (składka), Zofja Kozłowska w L. 20 — SS. Felicjanki w Pz. 5, — X. Wojciech Bogdan w H. 15. — Wanda Sienkiewicz w W. 10, — Data Józef w N. S. 2, — Dzieci szkolne klasa IV w Ł. 5, — Juljan Skrzeszewski w K. 5, — Majowa Teodora w G. 5 — X. M. Karaczewski w W. 5, — Leon Władysław Podleski w B. 1, — Paweł Tołkaczew w H. 1·50 — Latasz Stanisław w B. 2·50. — Bolesław Bułdys w W. 2, — Szymonkiewicz E. w W. 5, — Wincenty Mańka w R. 5, — Władysław Rozwadowski w D. 5, — Szczepan Mynarski w S. W. 10, — X. Stanisław Żukowski w L. 5, — Dr. Oko Jan w W. 30, — Leszek Strzelecki w W. 10, — X. Karol Lubianica w L. 2, — Marja Koman w B. 5, — Friedberg Juljusz w B. 5, — X. Edmund Dutschka w Sz. 5, — Kowalska Zofja w Z. 1, — Jan Mijakowski w B. 15, — X. Prawda w K. W. 5, — X. Kuliński Klemens w K. 3, — Hrabina Rzewuska w W. 5, — M. Wojnowski w Ż. 5, — Nadleśnictwo państ. w H. 5·50, — X. Adam Gyurkowicz w L. 2, — Kazim. i Marja Karpińscy w L. 5, — X. Stanisław Bałuk w B. 2, — Osiowy Jan w L. 5, — X. Jan Kania w T. 5, — Walerja Derdelewicz w G. 3, — Szczygieł Michał w B. 2, — Walerja Maciejowska w G. 5. — Wojciech Rajżer w H. 1·80 (ze składek), — Henkówna Anna w R. 10, — X. Jan Matyja w R. 5, — Stanisława Fitaszewska w S. 20, — Roman Lamowski w R. 5, — Marja Follenbüchlowa w W. 5, — Stanisława Heroldowa w Ł. 7, — Żurowska Domicela w W. 5, — Chęcińska Adela w L. 5 — Nowakowski Józef w L. 3, — Księżna Sanguszko w T. 20, — Jan Murzyn w D. 7, — Stanisława Mędrzecka w W. 30, — Djonizy Krzyczkowski w L. 50, — Augustyn Woltike w K. 2, — Prof. Jan Wyżykowski w S. 10, — Urz. paraf. w J. 1·50, — K. Witkowski w S. 30.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: *Ks. STANISŁAW RYMUZA*
Dyrektor Zakładu.